



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Ciekawie wygląda krawat w łowickie wzory. Nie mniej intrygująco prezentuje się piłka do nogi z naklejonymi kogutami, jakby prosto z wycinanki. Folklor dostał drugie życie. A o życiu tych, którzy kiedyś tworzyli kulturę ludową, opowiada książka „Łowickie. Twórcy ludowi – pamięć ocalona” (s. IV). Ponadto polecam artykuł o solidarności międzyludzkiej. Z roku na rok coraz aktywniej działają zespoły Caritas w parafiach. W pomocy potrzebującym wykorzystują najróżniejsze narzędzia (s. VI-VII).

Łowickie Starostwo Powiatowe kupiło świetnie wyposażone karetki za blisko 1,3 mln zł. Jednak wszystko wskazuje na to, że **do chorych nie wyjadą**. Zacumowały w garażach szkoły rolniczej.

Stało się tak dlatego, że szpital w Łowiczu przegrał konkurs na świadczenie usług w zakresie ratownictwa medycznego, który zorganizował Narodowy Fundusz Zdrowia. Zwycięzcą została Wojewódzka Stacja Ratownictwa Medycznego w Łodzi. Rozczarowania nie kryją władze szpitala i powiatu. – To jakiś absurd, będziemy się odwoływać od wyniku konkursu – mówi Marcin Kosiorek, przewodniczący Rady Powiatu.

Kolejny absurd NFZ

Nowe karetki na nic?



MARCIN WÓJCIK

Marcin Kosiorek prezentuje nowoczesne ambulanse, które – zamiast ratować życie – stoją w garażach szkoły rolniczej

– Kupiliśmy najnowocześniejsze karetki, a teraz okazuje się, że stoją w garażu, gdy konkurencja przewozi naszych pacjentów w znacznie gorszych, wyeksploatowanych karetkach. Łowickie ambulanse są wyposażone w defibrylator z teletransmisją, co umożliwia połączenie ze szpitalem i przesyłanie wyników badań. Jest to szczególnie ważne podczas przewozu pacjentów z podejrzeniem

zawału. Na pewno nie mają tego stare, zużyte łódzkie karetki.

W przypadku, kiedy odwołanie nie zmieni wyniku konkursu, Starostwo Powiatowe straci 756 tys. zł unijnej dotacji, którą otrzymało na zakup ambulansów. – Jeżeli NFZ podtrzyma decyzję, będziemy musieli sprzedać karetki. Stracą na tym przede wszystkim pacjenci – podkreśla Marcin Kosiorek. **dk**

Wrażliwsze serce rolnika niż polityka



MARCIN WÓJCIK

CHAŚNO. Zygmunt Dubiel co roku zbiera zboże z 10 ha. Nie wyobraża sobie, by miał nim palić w piecu

Ministerstwo Gospodarki uznało zboże za biomasę, a to oznacza, że będzie można używać go jako materiał opałowy w elektrowniach i elektrociepłowniach. Z pomysłu zadowoleni są rolnicy, bo za niską jakość zbóż będą mieli zagwarantowaną cenę minimalną. W Polsce produkuje się od 5 do 10 proc. ziarna, które nie nadaje się do konsumpcji. Istnieje niebezpieczeństwo, że niektórym rolnikom przestanie zależeć na dobrej jakości upraw, bo i tak będą mieli gdzie sprzedać plon. Rozczarowania pomysłem nie kryją też właściciele elektrowni wiatrowych i obrońcy środowiska. Pomysł wzbudza również wątpliwości etyczne. – Mnie się to nie podoba – kwituje Zygmunt Dubiel, rolnik ze wsi Chaśno pod Łowiczem. – Serce mnie boli, jak pomyślę, że miałbym ogrzewać dom tym samym zbożem, z którego piecze się chleb. **js**

Modlitewny warsztat ks. Józefa

WARSZAWA-REMBERTÓW. 25 lutego, w wieku 90 lat, zmarł ks. prałat Józef Urcus, długoletni proboszcz parafii Matki Boskiej Zwycięskiej w Warszawie-Rembertowie, gdzie przebywał do końca swoich dni. We wtorek 2 marca w uroczystościach pogrzebowych wzięło udział ok. 150 księży oraz kilku biskupów na czele z prymasem Józefem Glempem.

Ks. Józef Urcus urodził się 3 sierpnia 1920 r. w Zabostowie Dużym koło Łowicza. Został ochrzczony w kościele parafialnym w Kompinie. W 1940 r. wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Sześć lat później przyjął święcenia kapłańskie. Jako wikariusz zajmował się głównie katechizacją młodzieży i przy tej okazji nieraz naraził się władzom komunistycznym. Na początku lat 70. ks. Józef został proboszczem parafii Matki Boskiej Zwycięskiej w Rembertowie. – Był więźniem konfesjonatu, potrafiącym sięgać do głębi człowieka



Ks. Józef Urcus

– mówił dla „Naszego Dziennika” ks. Edward Żmijewski, obecny proboszcz rembertowskiej parafii. – Był człowiekiem modlitwy – gdziekolwiek był, wszystko jedno, czy po cywilnemu, czy w sutannie, zawsze w jego ręku był różaniec. Ofiarowywał go w różnych intencjach. Zawsze brał na warsztat modlitewny ludzi, którzy przychodzili do niego ze swoimi problemami.

js

Niecodzienne spotkanie

RAWA MAZOWIECKA. 4 marca w Świątlicy Środowiskowej Przymierza Rodzin im. bł. Edmunda Bojanowskiego odbyło się spotkanie z Karolem Spancą, Albańczykiem z Kosowa, obecnie mieszkającym w Skierniewicach. Karol, dziś gorliwy katolik, zanim przyjechał do Polski, był muzułmaninem. W czerwcu 1996 r. wraz ze swoją żoną przyjął chrzest i – jak sam wyznał – od tego

momentu jest szczęśliwym człowiekiem. W spotkaniu uczestniczyli nie tylko podopieczni świątlicy i ich wychowawcy, ale także rodzice. Karol Spanca dzielił się z zebranymi swoją drogą dojścia do wiary. Opowiadał między innymi o pielgrzymkach i rekolekcjach, w których uczestniczył, nie będąc jeszcze katolikiem. Trwające ponad godzinę spotkanie zakończyła wspólna modlitwa.

nap



Karol Spanca podzielił się z zebranymi swoją drogą dochodzenia do wiary i wyboru Chrystusa na swojego Pana

Uczczą Chopina na... rowerze

SOCHACZEW. 3 marca w ratuszu uroczystie została podpisana umowa pomiędzy burmistrzem Bogumiłem Czumackim a spółką Lang Team w sprawie organizacji startu 67. Wyścigu Kolarskiego Tour de Pologne. Wyścig ruszy z Sochaczewa w kierunku Żelazowej Woli i Warszawy. W kolejnych dniach na trasie znajdują się takie miejscowości, jak: Rawa Mazowiecka, Częstochowa, Tychy, Cieszyń, Jastrzębie-Zdrój, Ustroń, Oświęcim, Bukowina Tatrzańska, Nowy Targ, Kraków. Impreza będzie na bieżąco relacjonowana przez TVP. Weźmie w niej udział 18 najlepszych drużyn świata, m.in. z Francji, Niemiec, Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji i Włoch. Nieprzypadkowo wybrano Sochaczew na miejsce startu Tour de Pologne. Organizatorzy wyścigu chcą w ten sposób uczcić 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina.

pt



UM SOCHACZEW

3 marca doszło do podpisania umowy pomiędzy burmistrzem Sochaczewa a spółką Lang Team w sprawie organizacji startu wyścigu kolarskiego Tour de Pologne

O zimie i bobrach



MARCIN WÓJCIK

Strażacy z OSP w Karsznicach (powiat łęczycki) jeżdżą od zgłoszenia do zgłoszenia i wypompowują wodę z podtopionych gospodarstw. Na zdjęciu prezes Dariusz Koza

REGION. Okazuje się, że nie trzeba mieszkać w pobliżu rzeki, żeby mieć problem z wodą, która wdziera się do domu z każdej strony. Zimowe podtopienia dokuczają zarówno mieszkańcom wsi, jak i miast. Winne są pogoda, ale także niedrożne rowy melioracyjne. W Kutnie najbardziej ucierpeli mieszkańcy ul. Krzywej i ul. Łubinowej, gdzie woda z pól zalała piwnice i podwórka. Z odsieczą przyszli strażacy i wokół najbardziej zagrożonych posesji ustawili worki z piaskiem. Nie lepiej

jest w Skierniewicach. Do podtopienia domostw – oprócz złej przepustowości przydrożnych rowów – przyczyniły się ponoć... bobry.

gd

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@gosciedzienly.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kaprzyk – asystent kościelny

Łamigłówki szachistów w Łowiczu

Byliby z nich politycy

W miniony weekend Łowicz był miejscem, w którym miłośnicy królowej gier rozwiązywali zadania szachowe. Emocji nie brakowało. **Łowiczanie Kacper Piorun – jak zwykle – był w gronie najlepszych.**

Przez trzy dni (5-7 marca) w Pijarskich Szkołach Królowej Pokoju w Łowiczu odbywały się 34. Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Rozwiązywaniu Zadań Szachowych. Inicjatywa ich zorganizowania wyszła od dyrektora tych szkół – Przemysława Jabłońskiego.

– Pomysł, by u nas przeprowadzić mistrzostwa, pojawił się po kolejnych sukcesach naszego ucznia LO Kacpra Pioruna – wyjaśnia dyrektor Jabłoński.

Na mistrzostwa przyjechało wielu znakomitych zawodników nie tylko z Polski, ale także z Rosji, Ukrainy, Litwy, Słowacji i Czech. Rozwiązywanie Zadań Szachowych, przez zawodników zwane solving, to niezbyt znana dyscyplina sportowa, nawet dla grających w szachy. Owszem, przygotowując się do turnieju czy zawodów, szachiści rozwiązują zadania, ale głównie po to, by lepiej przygotować się do gry z siedzącym naprzeciw rywalem. Zadania traktowane są tylko jako

pomoc. W solvingu przeciwnikiem dla gracza jest on sam. Każdy otrzymuje kartkę papieru, długopis i szachownicę. Zadanie polega na rozwiązaniu łamigłówek, które wielokrotnie nie występują w tradycyjnych szachach, jak np. samomat. Podczas zawodów każdy uczestnik rozwiązuje te same zadania. Mistrzostwa składają się z 6 rund. Liczba punktów i czas decydują o zwycięstwie.

Każdy miał też możliwość spróbować swoich sił w tej dyscyplinie, zorganizowano bowiem

także zmagania dla amatorów. Oczywiście, znacznie łatwiejsze niż te dla uczestników mistrzostw. Najlepsi wśród zawodników przybyłych do Łowicza okazali się: Piotr Mundzia, Kacper Piorun i Bogusz Piliczewski.

Organizatorami 34. Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Rozwiązywaniu Zadań Szachowych byli: burmistrz Łowicza, Pijarskie Szkoły Królowej Pokoju w Łowiczu i Polski Związek Szachowy. Patronat honorowy nad imprezą objęła wojewoda łódzka Jolanta Chełmińska, która podczas otwarcia podkreśliła, że być może, gdyby częściej politykami byli szachiści, byłoby mniej pomyłek, bo przewidywaliby skutki działań na kilka posunięć do przodu. **ds**



Uczestnicy i organizatorzy z wojewodą Jolantą Chełmińską



Każdy z zawodników miał do rozwiązania identyczne zadania

Ordynariusz zaprasza

Nie zdezerterować

W ostatnim czasie bp Andrzej F. Dziuba napisał dwa listy do młodzieży. Adresaci mają się z nimi zapoznać na lekcjach religii i w parafiach.

Pierwszy z listów to zaproszenie na pielgrzymkę maturzystów, która odbędzie się 27 marca. „(...) Proszę was, abyście przybycie na Jasną Górę poprzedzili rekolekcjami, w których przez rozważanie

słowa Bożego, gruntowny rachunek sumienia i szczerą spowiedź przybliżycie się do doświadczenia prawdy o miłości w Waszym życiu. Ufam, że nasze spotkanie na Jasnej Górze zaowocuje w Waszych sercach odkryciem wielkiego daru miłości Bożej i napełni Was mocą optymizmu dla podejmowania zadań, przed którymi stoicie w najbliższej i dalszej przyszłości” – napisał ordynariusz.

Kolejny list to zaproszenie na Niedzielę Palmową, tj. na 28 marca. „(...) Zapraszam Was, Dziewczęta i Chłopcy. Zapraszam Was, katecheci i nauczyciele. Przybądźcie razem. Przywieźcie ze sobą palmy, które wezmą udział w konkursie. Nasze spotkanie, poprzedzające Mszę świętą, rozpocznie się o godzinie 11 na Rynku, przed bazyliką katedralną. Przybądźcie do Łowicza,

aby w gronie Waszych rówieśników z całej diecezji wyznać przed Chrystusem: »Witaj, mój Królu. Witaj, mój Zbawicielu. Ty jesteś moim Bogiem i nie chcę innego«. Przybądźcie jak najliczniej, aby nabrać odwagi. Ta odwaga będzie potrzebna, aby bronić krzyża i stanąć blisko niego w Wielki Piątek. Ta odwaga jest potrzebna, by nie zdezerterować, gdy miłość zacznie boleć”. **dk**

Lokalni politycy noszą **krawaty w łowickie paski**, a jedna z wiodących firm cukierniczych zapakowała czekoladki w łowickie wycinanki. Niektórzy dopatrują się także motywu wycinanki w logo Euro 2012.

I tak doczekaliśmy się czasów, kiedy to, co ludowe, wyszło spod strzech i stało się modne na salonach. Taki trend zawdzięczamy nie tylko ludziom odpowiedzialnym za promocję regionu, ale przede wszystkim tym, co tworzyli pod strzechami. Właśnie o nich powstała książka pt. „Łowickie. Twórcy ludowi – pamięć ocalona” autorstwa Magdaleny Bartosiewicz i Justyny Słomskiej-Nowak. Publikację finansuje Centrum Kultury, Turystyki i Promocji Ziemi Łowickiej.

Z dziada pradziada

– Książka przybliży sylwetki nieżyjących już twórców ludowych regionu łowickiego – mówi Justyna Słomska-Nowak. – Większość z nich należała do świata tradycyjnej kultury ludowej, w którym obowiązywały sztywne ramy kulturowe, a co za tym idzie – także normy religijne, światopoglądowe i estetyczne.



– Dla mnie bardzo cenne były spotkania z rodzinami twórców oraz wertowanie literatury na ich temat – mówi Magdalena Bartosiewicz

Wychowywali się w rodzinach, gdzie wiedza przekazywana była w sposób tradycyjny – dziewczęta uczyły się tkąć, haftować i wycinać od swoich babć, matek i starszych sióstr. Podobnie było z innymi umiejętnościami rzemieślniczymi – tłumaczy J. Słomska-Nowak.

„Łowickie. Twórcy ludowi – pamięć ocalona” to druga publikacja z tego cyklu. Poprzednia została wydana w 2007 r. i była poświęcona współczesnym twórcom, takim jak wycinankarka Maria Stachnal. W obecnej są 22 nazwiska osób, które tworzyły głównie w pierwszej połowie XX wieku, a wśród nich babcia i mama Marii Stachnal – Józefa Strycharska i Janina Strycharska-Wawrykiewicz.

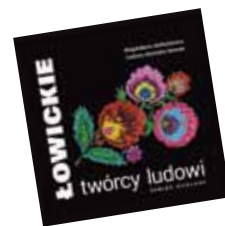
– Czerpałam od jednej i drugiej – mówi pani Maria. – Babcia w swoich wycinankach lubiła motywy kwiatowe. Z kolei mama wycinała rajskie ptaki. Jako dziecko siedziałam pod stołem i ze ścinaków, które tam

Maria Stachnal jest wycinankarką, tak jak jej babcia i mama

Z PRAWY: Rzeźba wykonana przez Juliana Brzozowskiego, twórcę Muzeum Ludowego Brzozowskich w Sromowie

Kolejna książka o łowickich twórcach

Renesans folkloru



Obraz namalowany przez Henryka Burzyńskiego
U GÓRY Z PRAWY: Szatę graficzną książki opracował Jacek Rutkowski

spadały, robiłam swoje wycinanki – wspomina M. Stachnal. Na razie jej dzieci nie kontynuują rodzinnej tradycji, a szkoda, bo tradycja kończy się wtedy, gdy zapomniana umiera.

Zachwycają współczesnych

– Dla mnie bardzo cenne były spotkania z rodzinami twórców oraz wertowanie literatury na ich temat – mówi Magdalena Bartosiewicz. – Warto zwrócić uwagę na fakt, że do pewnego momentu tworzyli oni wyłącznie na potrzeby własnego środowiska, rodziny – jeśli powstał kredens, to tylko po to, by można było na nim coś postawić, jeśli powstawały wycinanki, to po to, by przyozdobiły chatę. Dzisiaj twórczość ludowa to kontynuacja rodzinnych i regionalnych tradycji – podkreśla Bartosiewicz.

Mało jest osób, które utrzymują się z rękodzieła. Winne są przepisy. Aby coś sprzedać, trzeba założyć działalność gospodarczą. Jest to zupełnie nieopłacalne w przypadku osób, które w ciągu roku sprzedadzą kilkanaście pisemek czy wycinanek.

Wśród 22 wymienionych w książce nazwisk jest pięcioro twórców, którzy otrzymali nagrodę imienia Oskara Kolberga: garncarz Stefan Konopczyński z Bolimowa, rzeźbiarz Julian Brzozowski ze Sromowa, wycinankarka Jadwiga Łukawska z Łowicza, malarz i tkacz Henryk Burzyński pochodzący z Trab oraz wycinankarka Justyna Grzegory ze Złakowa Borowego. Nagroda Kolberga przyznawana jest od 1974 roku za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury ludowej.

– Przypomniane przez nas postacie to przykłady wielkich osobowości i indywidualności twórczych – doskonali rzemieślnicy i ciekawi artyści, bez których trudno wyobrazić sobie historię Łowickiego – mówi J. Słomska-Nowak. – Dzięki nim łowicka sztuka nie tylko rozwijała się, ale także do dziś ma swoich kontynuatorów. Spotkanie – choć na kartkach książki – z takimi postaciami uczy szacunku dla własnej kultury, poszanowania dla wiedzy i mądrości naszych przodków, których inwencja twórcza i praca zachwycają współcześnie. **dk**

* Magdalena Bartosiewicz jest absolwentką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego, pracuje w muzeum w Łowiczu.

Justyna Słomska-Nowak to absolwentka Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu oraz doktor Wydziału Historycznego UAM w Poznaniu, pracownik Muzeum Etnograficznego w Toruniu.





AGNIESZKA NAPIORKOWSKA



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA



ARCHIWUM PARAFII W BIAŁEJ RAWSKIEJ

Czuwania w Roku Kapłańskim

Modlitwa z gestem

Najdłużej w pamięci
zostają gesty: płonący
krzyż czy złowiona rybka

Scenariusz zawsze jest podobny. Wspólny śpiew, rozważanie Słowa Bożego i jakiś gest osobistego zaangażowania, który **zapada na długo w pamięć i serce.**

Od października zeszłego roku w każdy pierwszy czwartek miesiąca w parafii pw. św. Wojciecha w Białej Rawskiej o godzinie 20 rozpoczyna się czuwanie modlitewne. Spotkania są zachętą, by w Roku Kapłańskim głębiej poznać i przybliżyć różne aspekty życia kapłańskiego.

– Ich celem jest rozbudzenie wspólnotowej modlitwy poza Mszą św. i nabożeństwami, a także zachęcenie do karmienia się Słowem Bożym. Zależy nam też na integracji między nami a wspólnotą parafialną, czyli na budowaniu jedności wokół Chrystusa – wyjaśnia ks. Robert Kwatek, proboszcz.

Palcem po piasku

– Strukturę spotkań zaczerpnąłem od sióstr apostołek, które w podobnej formie przygotowują czuwania podczas młodzieżowych dni skupienia – mówi ks. Kamil Goc, wikariusz odpowiedzialny za czuwania. Każde pierwszoczwartkowe spotkanie ma swoje hasło i dotyka różnych aspektów życia kapłańskiego – od powołania, przez życie

seminaryjne, po różne formy pracy duszpasterskiej. Wszystkie tematy omawiane są w kontekście Pisma Świętego i nauczania Kościoła. Podczas spotkań zawsze jest czas na modlitwę, adorację Najświętszego Sakramentu, śpiew i konkretny gest, który ma być formą osobistego zaangażowania, odpowiedzią daną Bogu czy potwierdzeniem przyjętej prawdy. Jak do tej pory, przybyli na czuwania układali m.in. krzyż ze świec, podpisywali się pod listem do Pana Jezusa, łowili rybki, na których był zapisany fragment Pisma Świętego. Podczas ostatniego czuwania pisali imię Jezus palcem na piasku. Gest ten był związany z Ewangelią (J 8,11), w której czytamy o kobiecie pochwyconej na cudzołóstwie. Tematem bowiem był sakrament pokuty, a hasłem: „I Ja ciebie nie potępiam”.

Mirek, Radek, teraz ty

– Od października opuściłem tylko jedno czuwanie, a moje



ARCHIWUM PARAFII W BIAŁEJ RAWSKIEJ

Jednym z gestów było podpisanie listu do Jezusa NA GÓRZE OD LEWEJ: Podczas ostatniego czuwania w parafii w Białej Rawskiej zebrani pisali palcem na piasku imię Jezus
OBOK: Uczestnicy czuwań czytają rozważania i włączają się w modlitwę

córki były na wszystkich – mówi Mirosław Piecuch. – Moja obecność jest formą dziękczynienia i czasem, w którym mogę zatrzymać się nad sobą. Czuję też potrzebę modlitwy o dobre i liczne powołania kapłańskie, bo nie wyobrażam sobie

czasów, w których mogłoby ich zabraknąć – tłumaczy M. Piecuch. – Bardzo poruszają mnie proponowane gesty. Gdy wyciągnąłem rybkę, ucieszyłem się, bo zapisane słowa pasowały do mojego życia. Pisanie na piasku i osobiste błogosławieństwo też mnie poruszyło – dodaje pan Mirosław.

– A na mnie ogromne wrażenie, poza rybkami, zrobiło także podpisywanie listu do Pana Jezusa – wtrąca Agata Piecuch. – Forma i wszystkie gesty są wyjątkowe – podsumowuje wypowiedzi siostra Agaty Ola.

Podczas czuwań duszpasterze starają się też zachęcać zebranych do osobistego zaangażowania i modlitwy. Stąd jest tzw. chodzący mikrofon, który wędruje od jednego do drugiego. – W ten sposób chcemy pokazać naszym parafianom, że nie zawsze pierwsze skrzypce musi grać kapłan, ale że również oni mogą prowadzić modlitwę i czytać rozważania – mówi ks. Kamil. – Dla nas, kapłanów, fakt, że ludzie modlą się za nas, jest wsparciem i mobilizacją – zaznacza ks. Kwatek.

Wieczorne czuwania są też modlitewną formą przygotowania do święceń kapłańskich, które w tym roku ma przyjąć diakon Paweł Murynowicz, tutejszy parafianin. **as**

■ R E K L A M A ■

Przedsiębiorczość
antidotum na kryzys

Codziennie o godz. 12.40 na antenie Radia VICTORIA

Przedsiębiorczość – antidotum na kryzys
Od 19.10.2009 r. do 16.05.2010 r.

KAPITAŁ LUDZKI
WRAZEM PRAWIE DOBRO
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

14 MARCA 2010 GOŚĆ NIEDZIELNY

Daliśmy im jeść i pić

PARAFIALNE ZESPOŁY CARITAS. Choć w ich szeregach nie ma tłumów, potrafią nakarmić rzeszę głodnych, przygotować górę prezentów i wydać kilka ton żywności. **Nie tylko współczują, ale przede wszystkim zakasują rękawy** i spieszą z pomocą.



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Czerniewicki PZC to grupa, na którą zawsze można liczyć

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniedzielny.pl

Na terenie diecezji łowickiej w większości parafii działają parafialne zespoły Caritas. Ich celem – zgodnie ze statutem – jest mobilizacja charytatywnej całej wspólnoty parafialnej do praktykowania miłosierdzia. Nie mniej ważne jest stałe rozpoznawanie potrzeb i pomaganie potrzebującym. Kilkuosobowe zespoły mają pełne ręce roboty, bo biednych i potrzebujących nigdzie nie brakuje.

Zepsuty autobus

W Czerniewicach Parafialny Zespół Caritas liczy 9 osób. Od momentu powstania w 2006 r. jego członkowie nie próżnują. Pierwszą inicjatywą było zorganizowanie wigilii dla samotnych, w której wzięło udział ponad 70 osób. Potem pomysły rodziły się jak grzyby po deszczu. Nie tylko wydawano dary, ale zaczęto także przygotowywać dla dzieci paczki i organizować przerozną pomoc.

– Pomogliśmy przenieść się do DPS pewnemu starszemu małżeństwu – wspomina

Barbara Skoneczna. – Pamiętam ich uśmiechnięte twarze i małe tobołki, które zabierali. Łzy cisnęły mi się do oczu. Z powodu choroby i skomplikowanej sytuacji rodzinnej musieli opuścić swój dom. Do dziś ich odwiedzamy. Udało się nam też zebrać pieniądze na potrzebny sprzęt medyczny dla tego DPS. Kupiliśmy ssak, aparat do mierzenia ciśnienia, termometry i tym podobne rzeczy – wylicza B. Skoneczna.

Ponadto czerniewicka Caritas każdego roku zajmuje się przygotowaniem palm, doniczek z owsem, a także wody święconej

i sianka. – Zebrane pieniądze przeznaczamy głównie na zakup środków czystości, które potem rozwozimy najbardziej potrzebującym. Karmimy także pątników i organizujemy pielgrzymki – mówi Jadwiga Adamowicz. – Zdarzyło się też, że w naszym oratorium zorganizowaliśmy przyjęcie ślubne i Pierwszą Komunię Świętą. W takich akcjach stery przejmuję Stasia Żerek, która wiele lat była kucharką. Ona zawsze nam powie, co i ile trzeba kupić – wyjaśnia pani Jadwiga.

PZC to prawa ręka proboszcza. Wystarczy jeden telefon i już wszyscy wiedzą, co robić. – Kiedyś w naszym kościele zatrzymała się grupa Litwinów. Jechali do Szczytna. Zobaczyli świątynię i weszli na Mszę św. Trzeba było widzieć ich zdziwienie, gdy po Eucharystii zaprosiliśmy ich na poczęstunek – opowiada ks. Krzysztof Osiński, proboszcz. – To była szybka akcja. Co kto miał w domu, zabrał ze sobą i w mgnieniu oka przygotowaliśmy kanapki – wspomina Wiesława Sygitowicz.

Innym razem pod Czerniewicami zepsuł się autokar. Naprawa trwała cały dzień. – Zaprośiliśmy podróżnych do naszego oratorium. Daliśmy im jeść i pić. Okazało się, że nasi goście to zespół ludowy. Przez kilka godzin wspólnie biesiadowaliśmy. Niektórzy nawet poszli w tan – mówi z uśmiechem Barbara Młynarczyk.

Żebry i nowy dom

Równie prężnie działa Parafialny Zespół Caritas w Międzyborowie. Choć grupa jest nieco mniej liczna, bo jej filary stanowią trzy kobiety – Lidia Sobol, Ewa Olszewska i Liliana Parzych – to pomoc, na jaką mogą liczyć parafianie, jest imponująca. Tu także nie poprzestano na wydawaniu produktów.

– Każdego roku przygotowujemy drzewko szczęścia, na którym wieszamy karteczki z imionami i wiekiem dzieci, a parafianie przygotowują dla nich prezenty – tłumaczy Ewa Olszewska. – Ponadto w kościele wystawiamy kosz na produkty i same chodzimy po sklepach i instytucjach „na żebry”. Rzadko kiedy ludzie odprawiają nas z kwitkiem – mówi Lidia Sobol. – Organizujemy też akcję „Nie wyrzucaj, daj nam”, która polega na zbiorze różnych rzeczy, w domu już niepotrzebnych,

a także akcję „Możesz się podzielić nie tylko opłatkiem”. W zeszłym roku podczas zimy kupiliśmy węgiel, który starszym i schorowanym osobom trzeba było zawieźć i rozładować – wspomina pani Ewa.

Caritas z Międzyborowa ma na swoim koncie wielką akcję, w którą zaangażowała się cała społeczność. – Trzy lata temu w naszej parafii zmarła matka pięciorga małych dzieci. Rodzina mieszkała w fatalnych warunkach. Na szczęście miała wybudowany dom w stanie surowym. Zaangażowaliśmy się w jego wykończenie. Namówiliśmy do współpracy naszych znajomych, chodziliśmy do przedsiębiorców i różnych firm z prośbą o pomoc. Akcję rozpoczęliśmy w czerwcu, a na święta była przeprowadzka. Jedni dawali materiały budowlane, inni sprzęt, meble bądź swoją pracę. To było niesamowite, jak się ludzie zaangażowali. Potem jeszcze przez pół roku każdego dnia chodziliśmy tam pomagać dzieciom w odrabianiu lekcji, a także uczyć je funkcjonowania w zupełnie nowych warunkach – opowiada, nie kryjąc wzruszenia, L. Sobol.

Bez pomocy nie została też kobieta, która obcięła sobie rękę. Zanim oswoiła się z nową sytuacją, Caritas troszczył się o jej rodzinę.

Siła z kolan

Angażowanie się w pomoc potrzebującym wymaga nie tylko wielu poświęceń, ale także cierpliwości i pokory. Pracujący w Caritas nie spodziewają się wdzięczności. Jak sami mówią, robią to z potrzeby serca. Siłę do działania czerpią z modlitwy i wsparcia, jakiego udzielają im własne rodziny.

– Do zaangażowania się w to dzieło namówiły mnie dzieci. To one przysły z kościoła i powiedziały, że ksiądz szuka chętnych do Caritas i że powinienam się zgłosić. Posłuchałam ich i jestem – opowiada Maria Piotrowska z Czerniewic.

W szeregach Caritas nie brakuje też osób, które kiedyś same potrzebowały pomocy. Tak było choćby w przypadku Ewy Olszewskiej czy Wiesławy Sygitowicz. – Gdy leżałam w szpitalu po wypadku samochodowym, w którym zginęli moi najbliżsi, wsparcia udzieliły mi dzisiejsze koleżanki z Caritas – wyznaje pani Wiesława.

– Chęć do niesienia pomocy, a także wrażliwość, jaką posiadają



Zarówno w Międzyborowie, jak i w Czerniewicach członkowie PZC szukają sposobów, by zdobyć pieniądze na swoją działalność. Na zdjęciu: grupa czerniewicka przy robieniu palm

Z PRAWEJ: Poza wydawaniem żywności, Caritas z Międzyborowa organizuje wiele przeróżnych akcji

PONIŻEJ: Dzięki zbiórkom i akcjom najbardziej potrzebujący z Czerniewic otrzymują środki czystości

panie z Caritas, ma swoje źródło w modlitwie. Wszystkie bowiem często uczestniczą we Mszy św., są w kołach Żywego Różańca i różnych grupach modlitewnych. Na comiesięcznych spotkaniach, poza ustaleniami, co trzeba zrobić, jest też czas na modlitwę, konferencję i dzielenie się. To wszystko przynosi owoce – zaznacza ks. Krzysztof Osiński, proboszcz z Czerniewic.

Nie bez znaczenia jest i to, że słowo „Caritas” jest kluczem, który otwiera serca. – Jesteśmy rozpoznawalni w parafii. Ludzie, gdy wiedzą o jakimś problemie czy kłopotach, przychodzą i mówią nam o tym. Często też, choć sami niewiele posiadają, dzielą się wdomim groszem – dodaje Halina Szymańska z Czerniewic. – Gdy zwracamy się o konkretną pomoc, często słyszymy: „Na Caritas? Nie ma sprawy, chętnie dam”. To nas uskrzydla i mobilizuje – zauważa Lidia Sobol.

Wiedząc, ile pracy i wysiłku wkładają parafialne zespoły Caritas w pomoc innym, warto zatrzymać się i wesprzeć je. Może dzięki temu kiedyś nie usłyszymy słów: „Byłem głodny, a nie daliście mi jeść...”. Pewne jest, że konkretna pomoc czy przekazany 1 proc. podatku tutaj nie zmarnują się. ■



■ R E K L A M A ■

AKSIKON
KOMPUTEROWE SLAJDY W KOŚCIELE

PROJEKTORY MULTIMEDIALE, RZUTNIKI
BEZPRZEWODOWA TRANSMISJA OBRAZU
ZDALNIE STEROWANE EKRANY
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA I SERWIS

WWW.AKSIKON.PL ŁÓDŹ UL. TOPOŁOWA 6 ☎ 601 05 02 08



ZDJEŃCIE ARCHIWUM PARAFII W RZECZYCY



W księgach metrykalnych zachowały się wpisy dokonane ręką ks. Kitowicza, a także akt jego zgonu. Z LEWEJ: W OSP w Rzeczyicy trwają próby do nowego spektaklu, w reżyserii Mikołaja Grabowskiego, w którym wystąpi plejada gwiazd

Nasi wielcy

Będę pisał, póki będę mógł

Jeszcze kilka lat temu do mieszkańców Rzeczyicy można było zastosować przysłowie: „Cudze chwalicie, swoje nie znacie...” Dziś straciło na aktualności, bo **nie dość, że znają, to jeszcze są dumni.**

Okim to mieszkańcy Rzeczyicy zapomnieli, a dziś na powrót nim się chlubią? Otóż o swoim dawnym proboszczu ks. Jędrzeju Kitowiczu, który w latach 1778-1804 w Rzeczyicy napisał dwa swoje dzieła. Z nich to późniejsi pisarze – tacy choćby, jak F. Skarbak, J.I. Kraszewski, H. Rzewuski czy H. Sienkiewicz – czerpali wiedzę, którą następnie wykorzystywali w swoich utworach.

W ostatnich latach w Rzeczyicy można dostrzec pewnego rodzaju prawidłowość, gdy idzie o popularyzację ks. Kitowicza. Najwięcej o jego życiu i pisarstwie mówią niejako ludzie z zewnątrz. Pierwszym, który z wielkim rozmachem przybliżył jego osobę, jest obecny proboszcz ks. Henryk Linarcik. Drugim – reżyser Mikołaj Grabowski, dyrektor Starego Teatru w Krakowie. Do coraz dokładniejszego poznawania dawnego proboszcza dopinają także przyjeżdżający z różnych zakątków ludzie, którzy co rusz pukają

na plebanię z pytaniem o jego portret, miejsce pochówku czy akt zgonu.

Zagadka goni zagadkę

O życiu rzeczyckiego proboszcza wiadomo bardzo niewiele. Gdyby nie testament, prawdopodobnie nie uznano by, że jest autorem „Opisu obyczajów za panowania Augusta III” i „Pamiętników, czyli historii Polski”, które postanowił oddać do biblioteki księżom misjonarzom warszawskim. Ks. Jędrzej Kitowicz prawdopodobnie urodził się 1 grudnia 1728 r. Nie wiadomo, czy był szlachcicem, czy mieszczaninem. Uczył się w Warszawie. Wiadomo, że po ukończeniu nauki pełnił dworską służbę, ale u kogo i gdzie – nadal pozostaje tajemnicą. Badacze odkryli, że w 1751 r. służył u opata lubińskiego Michała Lipskiego, późniejszego referendarza wielkiego koronnego, przy którym był wieloletnim sekretarzem. Kiedy w 1768 r. zawiązała się konfederacja barska, wstąpił w jej szereg. Walczył pod Radomiem i Częstochową. Jako rotmistrz dowodził konfederatami w Poznaniu. Wiadomo też, że jeszcze 4 sierpnia pracował w sztabie generała Józefa Zaremby, a pięć dni później wstąpił do seminarium duchownego. Miał wówczas ponad 40 lat. Zdaniem dr Marii Dernałowicz z Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, decyzją o wstąpieniu do seminarium była podyktowana nie



Życiorys Jędrzeja Kitowicza w Rzeczyicy znają wszyscy mieszkańcy

tylko głosem powołania, ale także chęcią pisania. Wiadomo też, że na drodze do kapłaństwa stała niewyjaśniona do końca przeszkoda wymagająca papieskiej dyspensy. Najprawdopodobniej był to brak teologicznego wykształcenia. Po wielu trudach, w 1777 r. otrzymał święcenia kapłańskie, zaś w 1781 r. został proboszczem rzeczyckim.

Tu nie od razu zabrał się za porządkowanie notatek, które sporządzał od wielu lat. W pierwszej kolejności doprowadził do porządku kościół i plebanię. Zadał także o pola, młyn i inwentarz. Dopiero wówczas mógł poświęcić się upragnionej pracy pisarskiej. „Będę pisał, póki będę mógł, a w którym miejscu i czasie ustane, ten będzie końcem pracy mojej” – napisał w brulionowej przedmowie swoich „Pamiętników”.

Odkrywca skarbu

– Z Kitowiczem zetknąłem się, będąc uczniem łódzkiego LO, gdzie działało szkolne koło turystyczno-krajoznawcze – wyjaśnia ks. Henryk Linarcik. – W X klasie PTTK zorganizowało nam rajd nad Pilicę. Był to rok 1964. Wówczas stanąłem nad tablicą Kitowicza. Po powrocie wyciągnąłem tę postać na j. polskim. Nasza polonistka Krzysztofa Joachimek opowiedziała nam o jego twórczości, która już wtedy mnie zachwycała – wyjaśnia ks. Linarcik.

Objętość parafii w Rzeczyicy w 2004 r., ks. proboszcz sięgnął do życiorysu Jędrzeja Kitowicza, by znaleźć jakąś datę, która pozwoliłaby przybliżyć jego sylwetkę parafianom. – Gdy się zorientowałem, że właśnie minęła 200. rocznica jego śmierci, udałem się do wójta gminy z propozycją, byśmy wspólnie zorganizowali (z małym opóźnieniem) obchody upamiętniające tego wielkiego pisarza i kronikarza. I tak się stało. Przez trzy dni trwały obchody. Poza akademią, którą przygotowali uczniowie gimnazjum, w Rzeczyicy były też odczyt popularnonaukowy, wygłoszony przez dr Marię Dernałowicz, a także odsłonięcie obelisku, ustawionego w miejscu, w którym prawdopodobnie pochowano ks. Kitowicza. Trzeciego dnia w kościele parafialnym została odprawiona uroczysta Msza św., po której mieszkańcy i przybyli goście obejrzeni spektakl teatralny „Opis obyczajów”, wystawiony przez krakowski Teatr STU według tekstu Jędrzeja Kitowicza, wyreżyserowany przez Mikołaja Grabowskiego.

Dziś każdy mieszkaniec Rzeczyicy wiadomościami o J. Kitowiczu może sypać jak z rękawa. Sama zaś miejscowość nie jest już małą wsią, o której mało kto wie. Na tym jednak nie koniec. Już niebawem – za sprawą wspomnianego już Mikołaja Grabowskiego – znów będzie o niej głośno na salonach. Nie gdzie indziej, ale właśnie tu odbędzie się premiera nowego spektaklu, noszącego tytuł „Kiedy noca przybyłem do Widawy, czyli Opis obyczajów nr 3”. Premierę zaplanowano na 19 marca br. **nap**